Rok 5. Kalisz dnia 1 (13) Listopada 1874 r. № 89.

KALENDARZ

Dziś św. Dydaka Wyznawcy.
D. 14 „ Serapjona i Klemensa M.
„ 15 „ Leopolda, Gier. i Stan. K.
„ 16 „ Edmunda Biskupa.

Cena ogłoszeń.
Za pierwsze 6 wierszy kop. 25, za każdy następny wiersz po k. 3.


# KALISZANIN,

## GAZETA MIASTA KALISZA I JEGO OKOLIC.

**Piątek dnia 13 listopada 1874 roku.**


TERMOMETR

| Dziś | rano | w poł. |
|---|---|---|
| Ciepła . . . . | — | 5 |
| Zimna . . . . | 1 | — |

BAROMETR

Wczoraj
Dziś . } zmiana powietrza.

Kaliszanin wychodzi 2 razy w tydzień, t. j. we Wtorki i Piątki w południe.— **Cena Kaliszanina:** kwartalnie: rs. 1 kop. 20, za przesyłkę pocztą kop. 40; miesięcznie kop. 40, za odnoszenie po kop. 5 miesięcznie; numer pojedyńczy kop. 6. — **Prenumeratę przyjmują:** w Kaliszu: główny kantor w drukarni wydawcy W. Hindemitha, i miejscowe księgarnie; w Warszawie p. Stanisław Winiarski utrzymujący skład papieru na Nowym Swiecie № 62. — Artykuły nadsyłane zwracanemi nie będą.

## Rozporządzenia Rządowe.

*Z rozporządzenia Naczelnika Kaliskiej Dyrekcji Naukowej.* — Była nauczycielka szkoły początkowej w osadzie Główmie, Łódzkiej naukowej dyrekcji, Benedyktyna *Kokoszko*, przeznaczona na nauczycielkę początkowej katolickiej szkoły żeńskiej w powiatowem mieście Koninie; była nauczycielka szkoły elementarnej we wsi Bratoszewice, Łódzkiej naukowej dyrekcji, Emilia *Kokoszko* na nauczycielkę katolickiej elementarnej szkoły we wsi Strobinie w wieluńskim powiecie; mieszkanka wsi Nakwasin w kaliskim powiecie Walerja *Waliszewska*, na nauczycielkę katolickiej elementarnej szkoły osadzie Iwanowicach w tymże powiecie; Joanna *Bachlińska* po ukończeniu kursu nauk prywatnej pensji w Warszawie, na nauczycielkę elementarnej katolickiej szkoły we wsi Przybyłowie w kolskim powiecie; były nauczyciel katolickiej elementarnej szkoły we wsi Radoszewicach w wieluńskim powiecie, Józef *Chruszczewski*, na nauczyciela katolickiej elementarnej szkoły we wsi Biale w tymże powiecie; kantor i nauczyciel w ewangielickiej początkowej szkole w kolonii Joanka w kaliskim powiecie, *Jan Gust*, na nauczyciela ewangielickiej początkowej szkoły we wsi Borownie, w słupeckim powiecie; mieszkaniec wsi Tum w łęczyckim powiecie, Edmund *Januszewski*, na pełniącego obowiązki nauczyciela katolickiej elementarnej szkoły w tejże wsi. Nauczycielka katolickiej początkowej szkoły we wsi Rychnowie w kaliskim powiecie, Helena *Jedyńska*, na nauczycielkę elementarnej katolickiej żeńskiej w gubernjalnem mieście Kaliszu; nauczycielka katolickiej żeńskiej elementarnej szkoły w powiatowem mieście Łęczycy, Amelia *Muśkiewicz*, na nauczycielkę w powiatowem mieście Turku; nauczycielka katolickiej elementarnej szkoły we wsi Sobotce w łęczyckim powiecie, Antonina *Golewig* na nauczycielkę katolickiej elementarnej szkoły we wsi Rychnów, w kaliskim powiecie; nauczyciel katolickiej elementarnej szkoły w osadzie Iwanowicach kaliskim powiecie, Antoni *Kosiński*, na nauczyciela katolickiej elementarnej szkoły we wsi Obrębizny w tureckim powiecie; nauczycielka katolickiej elementarnej żeńskiej szkoły w powiatowem mieście Koninie, Emilia *Muraszko*, na nauczycielkę katolickiej elementarnej żeńskiej szkoły w powiatowem mieście Łęczycy; nauczyciel katolickiej elementarnej męzkiej szkoły w osadzie Piątek, w łęczyckim powiecie, Feliks *Komicz*, na nauczyciela katolickiej elementarnej szkoły we wsi Wojkowie w sieradzkim powiecie; nauczyciel katolickiej elementarnej szkoły w osadzie Wieruszewie, wieluńskim powiecie, Władysław *Radyks*, we wsi Witonie, łęczyckim powiecie, Nepomucen *Pentkowski*, jeden na miejsce drugiego, oraz nauczyciele katolickich elementarnych szkół we wsi Brudzewo Kaliskie, w kaliskim powiecie, August *Kornaszewski* i we wsi Kolonie, słupeckim powiecie, Andrzej *Kryński* jeden na miejsce drugiego; ostatni czterej przychylnie do ich żądania.

*Uwolnieni od obowiązków*: nauczycielka katolickiej elementarnej szkoły w kolonji Stefanowie, sieradzkim powiecie, *Teodozja Chełmińska*, na własne żądanie; nauczyciel religji, rzymsko-katolickiego wyznania, katolickiej elementarnej szkoły, w mieście powiatowem Turku, wikary tureckiskiej parafji, ksiądz *Hipolit Piekarz*, od obowiązków nauczyciela religji z powodu przemieszczenia do innej parafji; nauczyciele katolickiej elementarnej szkoły we wsi Ostrowie, w wieluńskim powiecie, *Walenty Szymański*, we wsi Tumie, łęczyckim powiecie i *Horbert Januszewski*, oba na własne żądanie; we wsi Zbiersku kaliskim powiecie *Antoni Wolski* z powodu słabości zdrowia, na własne żądanie, oraz nauczyciel elementarnej katolickiej szkoły we wsi Siedlce, łęczyckim powiecie, *Seweryn Bielski*, na własne żądanie.

## Wiadomości miejscowe i okoliczne.

* Już to oddawna wiadomem jest wszystkim tym, którzy kiedykolwiek odbywali podróże po traktach pruskich i naszych, że te ostatnie żadnego porównania z pierwszemi wytrzymać nie mogą. Każdy zamierzający odbywać szossą dłuższą jaką drogę, z góry powinien być przygotowanym na rozmaite wypadki i silne wrażenia, od których jedynie Boska Opatrzność ustrzedz go może. Doprawdy, że gdy w teraźniejszych czasach powstaje tyle rozlicznych towarzystw ubezpieczeń na życie, a nawet, gdy powstało niedawno towarzystwo ubezpieczenia piękności kobiecej, powinno się także zawiązać stowarzyszenie specjalnie zabezpieczające życie osób jeżdżących naszemi drogami, a z góry możnaby być pewnym, że świetne robiłoby na tem interessy. Każdy z tych podróżników, to niby nieustraszony Lingwistone, zamierzający dotrzeć do nilowych źródeł; każdy z nich na każdym kroku narażonym jest na złamanie karku, ręki, nogi, a co najmniej, na sińce i guzy.

Bo też, jakże różnorodnie przedstawia się stan tych dróg, odpowiednio do pory roku.

W lecie, to jeden nieprzerwany szereg dziur i wybojów, w zimie zaś droga przemienia się w rodzaj bezdennej trzęsawicy, przypominającej sławne pińskie błota, w której przez utopienie śmierć by znaleźć można, gdyby nie narzucenie kilku pęczków faszyny; a w miejscach zaś górzystych, gdzie po obu krawędziach drogi, głębokie otwierają się przepaści, często brak jest zupełny barjer zabezpieczających, a jeżeli są, to tak popsute i spruchniałe, że zupełnie celowi nie odpowiadają.

Do historji rozbić szossowych przybyły znowu dwa wypadki, które miały miejsce przed kilkoma dniami na drodze pomiędzy Kołem a Koninem, a oba wskazują, jak łatwo jest o nieszczęście, gdy środki ostrożności nie są zachowane.

Pierwszy z nich miał miejsce dnia 18 października na 10-ej wiorście od Konina, niedaleko miejscowości nazwanej Gołąbek. Przejeżdżał tamtędy wóz frachtowy, będący własnością p. Goryc, obywatela z Poznańskiego, zaprzężony w 5 czy też 7 koni; przy spuszczaniu się ze stromej góry, założono hamulec; ten jednakże pękł i wóz z całym pędem puścił się z góry; w szalonym tym biegu jeden z koni padł i przygniecionym został, lecz skutkiem tego siła pędu wstrzymaną została i wóz się na miejscu zatrzymał. Dzięki tylko temu wypadkowi, reszta koni i życie ludzi jadących zostały uratowane.

Drugi wypadek miał miejsce dnia 20 października, na czwartej wiorście od Konina, tuż za Brze-

# STELLA.

**Powieść Alfonsa de Calonne.**

*(Ciąg dalszy).*

Skoro go tylko zobaczyła, przybiegła ku niemu, a biorąc go za rękę, rzekła:

— Gastonie! powtórz mi to, co powiedziałeś mi wczoraj, że nie zapomniałeś mię, i że kochasz mię jeszcze...

— O tak, Izydoro! kocham, a Bogu Najwyższemu chwała, nasze cierpienia wezmą swój kres nareszcie.

— Bo też już był czas potemu, Gastonie! Mało już brakowało, a byłabym umarła ze zgryzoty. Spojrzyj na mnie, jak wyglądam, jaka jestem zmieniona!

Po raz pierwszy od wczoraj, p. de Plélan przypatrzył się uważniej rysom hrabiny, i uderzyły go spustoszenia, jakie boleść wyryła na tem niegdyś tak pięknem, tak pogodnem obliczu. Jej czarne brwi, połączyły swe łuki, skutkiem nawyknienia do nerwowego ściągania się ku sobie: jej oczy, zamglone jak i przedtem pod osłoną długich rzęsow, nie miały już tego żywego blasku, który je w pochodnie zamieniał: na jej policzkach dwie brózdy, świadczyły o częstym płaczu, a uśmiech warg jej, niegdyś koralowych, przybrał wyraz tak smutnej goryczy, że nawet i teraz, w chwili szczęścia, zachował go pomimowoli.

Mimo to wszystko jednak, to świadectwo cierpień i boleści, szczególniejszym urokiem opromieniło tę kontury dobitne i silnie zarysowane, miarkując ogień spojrzenia, i łagodząc wyrazistość linji. Nie była to już owa trjumfująca piękność owego czasu, ale, (co jest czemś jeszcze bardziej powabnem,) piękność poetyczna i idealna, jedna z tych bladych i melancholijnych twarzy na czarnem tle, jakie objawiają się poetom, w chwilach ich marzeń i snów wyobraźni.

A p. de Plélan, był jakby stworzony na pojmowanie i odczucie podobnej poezji.

Rozpatrując się zblizka w tym nowym wyrazie twarzy swojej kochanki, znalazł go wznioślejszym, szlachetniejszym, i bardziej wzruszającym: on wywierał żywsze na jego duszy wrażenie, rodząc w nim dziwne, nieokreślone uczucie, jakiego przedtem nigdy nie doznawał.

— Tak — rzekł do niej — tyś rzeczywiście zmieniona Izydoro, ale jeżeli cierpienie poorało twoje czoło jak piorun, za to nadało mu jednocześnie cechę świętości. Spojrzenia profanów, nie powinny już ośmielać się wznosić ku tobie, gdyż cię naznaczył palec Opatrzności. Odtąd z dłonią twą w mej dłoni, pójdziem mniej przykra życia drożyną.

— Czy mówisz prawdę Gastonie?... czy to nie sen?

— Przysięgam ci... któż mógłby rozłączyć nas teraz?

— A ta młoda dziewica, Gastonie?

— Szukałem portu, do którego mógłbym schronić skołataną nawę swojego żywota. Ujrzałem tę młodą dziewicę, i zdawało mi się, żem ją pokochał. Było to szaleństwo z mej strony. Ale któż mógł przewidzieć naówczas, że cię kiedykolwiek obaczę? Nie wiedziałem, co się z tobą stało; napróżno szukałem cię wszędy, pytałem o ciebie wszystkich ech Europy: nic mi nie odpowiedziały, z wyjątkiem razu pewnego, gdy mię zapewniano, że jakaś włoszka, podobna z opisu do ciebie, wsiadła w Southampton, na okręt płynący do Ameryki. Wtedy miałem zamiar puścić się za ocean, i byłbym to z pewnością uczynił, gdyby prośby mojego przyjaciela p. de Vaucroix, nie były mię zatrzymały w tem mieście. Tutaj to po raz pierwszy, ujrzałem paunę de Maurienne; uczułem się pociągniętym ku niej, przez sympatję, co do rodzaju której pomyliłem się, i gdyby nie twoje

źnem. Pewien starozakonny z Piotrkowa wiózł brykę naładowaną sztabami żelaza; przypuszczać należy, że skutkiem wpadnięcia kół w jeden z wybojów tak licznych w tej miejscowości, stracił równowagę i spadł z kozła pod wóz, którego koła na miejscu zgniotły mu czaszkę.

Ostatni ten wypadek nie miałby miejsca, gdyby szosa staranniej była utrzymaną.

Pierwszego zaś trudno było uniknąć, chociaż i na to znalazłby się środek, aby na przyszłość podobnym wypadkom zapobiedz. W miejscowościach takich, gdzie spadki drogi są znaczne i gdzie skutkiem tego wiele ofiar śmierć znalazło, lub uległo złamaniu ręki i nogi, czyby przy zbliżającej się gruntownej naprawie dróg bitych, nie byłoby dobrze w takich miejscowościach pół szossy nawieźć piaskiem i utworzyć zwykłą drogę bez makadamu; ci bowiem, którzyby jechali pod górę, mogliby jechać szossą, zjeżdżający zaś po zwykłej drodze, na większy natrafiliby opór, a tem samem i spadek nie byłby tak gwałtownym.

Rzucamy tę myśl w nadziei, że specjaliści podniosłszy ją, mogą stanowczo orzec, o ile sposób ten okazałby się praktycznym, i czy w zastosowaniu zmniejszyłby liczbę, lub zapobiegł podobnym wypadkom?

+ Trudno częstokroć, a nawet niepodobną jest rzeczą pojedynczemu człowiekowi borykać się z licznemi przeszkodami, jakie pokonać wypada, ucieleśniając myśl jaką, czyli wprowadzając ją na drogę czynu. Nikną bez skutku wszelkie usiłowania. Lecz czego nie dokaże człowiek pojedynczy — snadniej dokona człowiek spotęgowany, stowarzyszenie wielu, jedną przewodnią myślą ożywionych. Praktyka nieraz do zdumiewających rezultatów przywiodła. Olbrzymie skutki istniejących spółek, dały pochop do zawiązywania nowych. W tem głównie leży źródło ogromnych postępów dziewiętnastego stulecia. Myśliciele kraju naszego, niechcąc ogołocić go z korzyści, poszli śladem innych, i ujrzeliśmy pośród nas powstałe stowarzyszenia, które praktycznością i pożytecznością swą uwidoczniły nam ich doniosłość; spodziewać się należało, że stowarzyszenia te staną się pochodnią, oświecającą wszystkie warstwy społeczeństwa, obalającą dawne przesądy, które do upadku i bankructwa prowadziły. Przypatrując się atoli działaniom dzisiejszych spółek naszych, spostrzegamy w nich pewną niewytłomaczoną obojętność, a nawet rzeczby można poniekąd, pewną niechęć. Niektóre z towarzystw, jak „warszawskie budowlane," żyć przestało przed swem urodzeniem; inne znowu prosperują nie tak, jakby tego po ich wielkiej ważności spodziewać się wypadało, i nie posiadają należnego poparcia, tak ze strony postronnego ogółu, jak i ze strony samychże stowarzyszonych, zwerbowanych widać nie z własnej woli, nie z czystych pobudek służenia dobrze ogółowi, ale tylko dla zaspokojenia próżności. Zapisany bowiem może się zwać „członkiem tego lub owego stowarzyszenia," „człowiekiem czynnym." Widzimy to na warszawskim „Merkurym," a jeszcze dosadniej na „spółce jedwabniczej."

Jakżeż można wytłomaczyć sobie to nieliczne zbieranie się członków na posiedzenia, losy spółki rozbierać mające, jeżeli te zbierania, jako nieposiadające przepisanego kompletu, rozchodzą się bez żadnego skutku, i towarzystwo słabieje przez brak poparcia — owego pokarmu spółki. Czemże nakoniec jest owo wywijanie się zarządu spółki, na który sami członkowie w pismach warszawskich narzekają, (i słuszne ich skargi), skoro zarząd wzywając stosownem ogłoszeniem członków na zebranie, nie wskazuje wcale, gdzie i kiedy takowe ma się odbywać, a w takim razie, czyż nie koniecznem następstwem jest niedojście do skutku posiedzenia? Niedokładność sprawozdań, osłabia zaufanie, podkopuje interess wspólki. Czyny podobne są samobójstwem społecznem, lub usiłowaniem samobójstwa, w każdym razie występnem. Jedwabnictwo na ostatniej tegorocznej wystawie dosadnie przekonało, że posiada u nas wszelkie warunki rozwoju: mamy w dostatecznej ilości potrzebne ku temu siły naturalne; poparte, może się stać obfitem źródłem bogactwa krajowego. Zapał i zajęcie widoiejące w zwiedzających wystawę przy okazach jedwabnictwa, wskazują, że ogół jest dobrze dla tej gałęzi przemysłu usposobiony. Trzeba więc tylko poparcia i należytego kierownictwa. Śmierć spółki jedwabniczej będzie zdradą kraju, za którą zarząd przed kratkami opinji publicznej odpowie.

≼ Statystyka danego kraju jest jakby źwierciadłem, w którem jasno odbija się jego stan moralny, intellektualny i ekonomiczny, dlatego też ważność statystyki, jako podstawy znajomości stosunków społecznych, coraz lepiej jest pojmowaną i ocenianą. Dziś zwłaszcza, gdy metoda statystyczna przenika coraz bardziej w najrozmaitsze dziedziny umysłowej działalności narodów, gdy suchy, ale wymowny, głos cyfr — owych zegarów życia społecznego, góruje ponad wszystkie inne siłą niezachwianej niczem logiki — statystyka, jako odrębna gałęź nauki, stała się rzeczą niezbędną, a poznanie z jej pomocą stanu pewnego kraju w danym czasie, praktyczną potrzebą wszystkich.

Myśmy, rzec można, dotychczas nie posiadali wcale dokładnej statystyki kraju naszego. Różne na to składały się przyczyny, których wyliczać nie będziemy. W ostatnich dopiero czasach, gdy powstawały głosy zdrowo - myślących jednostek przeciwko długotrwałej na tem polu stagnacji, zaczęto rozglądać się w około siebie, skrzętnie zbierać materjały i tym sposobem nadano nowy impuls zupełnie dotąd zaniedbanej naukowej gałęzi.

O ile nam wiadomo i w Kaliszu agituje się projekt utworzenia „Komitetu statystycznego," któryby specjalnie zajął się zbieraniem materjałów do statystyki naszej gubernji. Czy projekt urzeczywistni się, i jak długiego jeszcze na to będzie potrzebował czasu? nie wiemy, i dlatego nie czekając chwili narodzin komitetu, mamy zamiar od czasu do czasu podawać w szpaltach „Kaliszanina" cyfry poczerpnięte ze społeczno-ekonomicznego życia gubernji, w nadziei, że zrobiony przez nas początek, zachęci innych i zamianę projektu w czyn przyśpieszy.

Na początek podajemy niektóre dane statystyczne dotyczące Kalisza, za ubiegły 1873 rok, a następnie podawać będziemy cyfry zebrane dla każdego powiatu oddzielnie.

W 1873 roku liczba mieszkańców Kalisza, zapisanych do ksiąg stałej ludności była:

Katolików mężczyzn 3,293, kobiet 3,610; Prawosławnych męż. 19, kob. 21; Ewangelików męż. 560, kob. 716; Żydów męż. 2,732, kob. 3,994. Czyli męż. 6,604, kob. 8,341 ogółem 14,945.

W roku 1873 urodziło się: Katolików dzieci płci męzkiej 249, żeńskiej 206; Prawosławnych płci męz. 22, żeńskiej 13; Ewangelików płci męz. 52, żeńskiej 56; Żydów płci męz. 112, żeń. 80. Umarło: Katolików męż. 178, kob. 181; Prawosławnych męż. 38, kob. 10; Ewangelików męż. 79, kob. 59; Żydów męż. 74, kob. 63. Zawarto małżeństw: Katolików 131; Prawosławnych 14; Ewangelików 21; Żydów 42. Przyjęto religię prawosławną: Katolików, męż. 4, kob. 5; Ewangelików, męż. 2, kob. 2; Żydów, męż. 1. Przyjęło katolicyzm: Żydów 2.

= Wszystkie oznaki zbliżającej się zimy pojawiają się już na ulicach. Od czasu do czasu słychać obwoływanie chłopca roznoszącego obwarzanki; widać kobiety wiejskie z płachtami i koszykami napełnionemi mchem do wyściełania okien; starego dziada ze słomiankami... Ruch w sklepach z futrami i kaloszami powiększa się, a w wystawach księgarń i galanteryjnych handlów widnieją rozłożone kalendarze i dzieciane zabawki, przypominające o gwiazdce i o roku nowym.

Altany z wodą sodową pozabijane, z płóciennych werand pozostały tylko szkielety, a katary i chrypki czuć w każdym niemal głosie...

Po zasypanych liściem wałach parku, błądzą nieliczni zwolennicy mglistego, wilgotnego powietrza i przypatrują się stadom wron, zataczającym szerokie kręgi ponad szczytami drzew... Nigdy jeszcze nie widzieliśmy takiej massy tych ptaków w parku, ile w tym roku. Po kilkaset zapada ich z szumem i wrzaskiem na noc każdą. Meteorologowie przepowiadają ztąd zimę silną, choć krótkotrwałą; zaopatrujmy się więc w futra, kalosze i w dobre na długie wieczory książki...

= Wiele rozpisywano się niedawno w gazetach warszawskich o zbywaniu produktów naszego przemysłu na rynkach Cesarstwa; obecnie myśl ta urzeczywistnia się na większą skalę; w Warszawie bowiem zawiązało się stowarzyszenie „*Pośrednik*," które właśnie ma na celu pośredniczenie w handlu pomiędzy Królestwem a gubernjami Cesarstwa. Przemysł nasz (zaznaczamy to z uczuciem radości), jest na drodze rozwoju. We wszystkich prowincjach naszego kraju rozbudza się żywa na tem polu działalność i zdobywa sobie coraz więcej miejscowych sił i kapitałów. Jednym z najgłówniejszych jednak warunków jego postępu jest korzystny i natychmiastowy zbyt, szybki obrót kapitału, a dojść do tego można tylko przez wyszukiwanie takich rynków, na których wyroby nasze zyskałyby uznanie i szybki pokup. Takie właśnie rynki stoją dla nas otworem w Cesarstwie. Kilku naszych rzemieślników, a głównie p. Konatowicz, posyłają tam już oddawna swoje wyroby, zawsze to jednak musiało być połączone z dużym zachodem; — dziś przy istnieniu „Pośrednika"' wysyłanie to odbywać się może z małym

---

przybycie, stałbym się był jej małżonkiem, na własne, i jej zarazem, nieszczęście.

— Ale czy ta sympatja, o której mi mówisz Gastonie — zagadnęła hrabina, krzyżując ręce na piersiach—nie odzywa się już w twem sercu?

— Oszukiwałbym cię, gdybym powiedział, że *nie*, ale to czuję, i jestem tego pewny, że to już tylko braterskie uczucie.

— I opuściłbyś ją bez żalu?

— Bez żalu.

— Z postanowieniem niewidzenia jej więcej?

— Dlaczegóż miałbym powziąć podobne postanowienie? Żywić dla niej uczucia życzliwości, jest poniekąd dla mnie obowiązkiem, a zresztą, kiedy ty jesteś obok mnie, jakież ztąd mogłoby wyniknąć niebezpieczeństwo?

— Gastonie, ta młoda dziewica kocha cię, i kocha szalenie: jeżelibyś ją zobaczył, to jej cierpienia zachwiałyby stałość twej duszy; pamięć zobowiązań, jakieś względem niej zaciągnął, stawałaby ci na oczach, jak powinność sumienia, którą za jakąbądź cenę, wypełnić należy, i poświęciłbyś mię temu rycerskiemu pojęciu, które ludzie ubarwiają nazwą *honoru*, jak gdyby mogło być honorową rzeczą, kłamać własnemu sercu, i zabijać jedną kobietę, dla ocalenia drugiej.

— Izydoro! zaklinam cię, posłuchaj mię: jeżeli chcę jeszcze raz ostatni, widzieć się ze Stellą, którą oszukałem niegodnie, to dlatego, abym ja sam wywiódł ją z błędu, i abym prosił ją, o przyjęcie ręki pana de Vaucroix, który ją kocha oddawna, i w którym serca nie strawiło jeszcze inne uczucie, jak we mnie.

— Ażeby wypowiedzieć to wszystko, list będzie wystarczającym. Wierz mi Gastonie, w wielkich słabościach serca, tak samo jak w chorobach ciała, lekarstwa heroiczne są najlepsze i najpewniejsze. Prędzej czy później, panna de Maurienne, musi się poddać temu rozłączeniu: jeżeli więc zobaczysz się z nią, uczynisz je przykrzejszem i trudniejszem. Napróżno sądzisz, iż potrafisz zwolna porozwiązywać jeden po drugim, węzły tej miłości: i ja też, chciałam niegdyś wyswobodzić się z tych, które mnie krępowały do ciebie, ale im bardziej siliłam się zapomnieć o tobie, tem mocniej zaciskały się te węzły: gdybym była uciekła w pierwszej chwili, dawno już byłabym przestała kochać ciebie. Lękasz się skutków jej rozpaczy: ty ją spotęgujesz, odwłócząc chwilę ofiary. W jej to interessie przemawiam teraz do ciebie, Gastonie, i nie przemawiałabym inaczej, gdybym nawet zupełnie w tym względzie interessowaną nie była.

Nie poważymy się twierdzić, że hrabina Vercelli, była zupełnie szczerą, wymawiając te ostatnie wyrazy: Gaston jednak, przyznawał jej rozumowaniom pewną słuszność i wartość. Raz postanowiwszy zerwać przyjęte zobowiązania, lepiej uczynić to natychmiast. Ale wyjechać tak nagle, nie obejrzawszy się po za siebie, zdawało się p. de Pléłan, twardą i okrutną ostatecznością, która raziła wrodzoną delikatność jego usposobienia.

— Przynajmniej wypada mi widzieć się z hrabiną de Maurienne, matką...

— Ani z nią nawet — rzekła signora tonem absolutnym — albo sądząc, że ci żal Stelli, odjadę... sama.

Gaston jak dziecię ulegał wpływowi tej kobiety.

— Rozkazuj więc — odpowiedział jej — cóż mam robić?

— Jutro rano, pakiebot odpływa do Londynu. Wsiądziesz nań...

— A ty?

— Ja zostanę, aby wypełnić ostatnie powinności moje względem nieboszczyka. Za trzy dni i ja opuszczę Francję, udając się do Anglji. Czas żałoby przepędzę w Irlandji, u jednej z moich krewnych, posiadającej swój zamek w okolicach Dublina. Ty możesz osiedlić się w tem mieście, a po roku, Gastonie, jeżeli zupełnie za-

kosztem, a większą gwarancją, dlatego też zachęcamy przemysłowców naszego miasta do wzięcia udziału w tem przedsięwzięciu, które wsparte kapitałami ludzi rozumiejących swój własny interess, wielkie korzyści naszemu dorabiającemu się przemysłowi przynieść może.

= Jednem z nieustannych utrapień naszych gospodyń i służących, jest i była sprzedaż mięsa w jatkach rzeźniczych i wszystkie z nią związane nieprzyjemności, jak np., że rzeźnik dawał tylko to, co jemu się podobało, że nie można było sobie wybrać odpowiedniego kawałka, że rzeźnicy do każdego niemal funta dokładali drugi funt kości, zresztą samo gburowate i samowolne ich postępowanie, na skutek którego służące przychodziły nieraz z płaczem do domu.

Nakładane często kary za niegrzeczność i niedozwolenie na wybór odpowiednich części mięsa, zabezpieczyły kupujących od samowoli rzeźników, dokładanie jednak kości ma miejsce dotychczas. Obecnie dowiadujemy się, że Magistrat wydać ma rozporządzenie, na mocy którego każdy rzeźnik winien, żądającym tego, sprzedawać mięso bez kości, za dopłatą jednak na funcie każdym dwóch czy trzech groszy, co jeszcze taniej wypadnie, niż dawniej. Kucharkom, które ze sprzedawanych kości miały niezły dochodzik, będzie to bardzo nie na rękę, ale każda z pań woli je za to wprost od siebie wynagrodzić, niż płacić za kości, zamiast za mięso.

— Czytamy w „*Kurjerze Warszawskim*:"

Lat temu kilka jednemu z naszych współpracowników, wpadły w ręce małe figurki z drzewa i gipsu. Figurki te wyrabiał samouczek. Jedne z nich wyobrażały świętych, drugie karykatury, a jedna z nich doktora Vauclina w Safandułach (p. Rapackiego). Ostatnia figurka mimo wielu niedokładności, odznaczała się podobieństwem i zwróciła na się uwagę. Samouczek widział model swój zaledwo kilka razy, umiał jednak schwycić podobieństwo. Oglądający te niewyrobione jeszcze, a jednak talentem tryskające utwory, usilnie zaczął namawiać młodego twórcę, aby porzucił ówczesne zatrudnienie i wziął się do dłóta. Redakcja nasza przekonawszy się, że zdolności takie należy kształcić, podała rzecz całą do wiadomości publicznej, sądząc, iż znajdzie się jaki możny orędownik, chcący podać rękę talentowi. Orędownik się nie znalazł. Młodzieniec sam udał się do pracowni rzeźbiarza Cenglera, gdzie w poczet uczniów zaliczonym został.

Po trzechletniej praktyce ujrzeliśmy pierwszą jego pracę w sali rzeźb Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych: jest to biust z gipsu przedstawiający w naturalnej wielkości mężczyznę p. B., pięknie zrobiony.

Szkoda, że biust nie został zdjęty z jakiej powszechnie znanej osobistości, łatwiej bowiem ocenićby można podobieństwo.

Wykonawcą jest p. Hipolit Marczewski, z miasteczka Dobra w Kaliskiem, który dalej poświęcając się ulubionemu dziś zawodowi, stać się może prawdziwym artystą.

= Pierwsze „czwarte piętro" pojawiło się obecnie w naszem mieście na skrzydle domu p. Kempnera, ciągnącem się w wązkiej uliczce, wprost gmachu Towarzystwa Kredytowego.

= W tym tygodniu uczniowie gimnazjum i progimnazjum otrzymali cenzury ze stopniami, jakie otrzymali od początku bieżącego roku szkolnego.

WIADOMOŚĆ O RUCHU CHORYCH,
w szpitalach gubernji kaliskiej za miesiąc lipiec 1874 roku.

| W szpitalach | Znajdowało się | Przybyło | Wyzdrowiało | Umarło | Pozostało. |
|---|---|---|---|---|---|
| Śtej Trójcy w Kaliszu . . . | 62 | 62 | 65 | 5 | 54 |
| Starozakonnych w Kaliszu . | 11 | 27 | 16 | 2 | 20 |
| Śgo Józefa w Sieradzu. . . | 8 | 9 | 8 | — | 9 |
| Wszyst. SS-ch w Wieluniu. . | 11 | 29 | 18 | 2 | 20 |
| Sgo Mikołaja w Łęczycy . . | 14 | 16 | 15 | — | 15 |
| Sgo Ducha w Koninie . . . | 40 | 28 | 39 | 5 | 24 |
| W lazarecie więz. w Kaliszu | 7 | 6 | 6 | — | 7 |
| „ „ Sieradzu | 27 | 26 | 31 | 1 | 21 |
| „ „ Łęczycy | 1 | 5 | 3 | — | 3 |
| Razem . . . | 181 | 208 | 201 | 15 | 173 |

— (*Art. nad.*) — We wsi Trąbczynie, w dobrach będących własnością hr. Włodzimierza Miączyńskiego, zaprowadzona została stacja pocztowa jego własnym kosztem i na jego ryzyko, sposobem próby na przeciąg lat trzech. Dom, w którym też pomieszczoną została, tak wewnątrz, jak i zewnątrz starannie wykończono: pokój pasażerski z uwzględnieniem wygód dla przejeżdżających, umeblowano, tudzież we wszelkie rekwizyta, wykwintne nawet, zaopatrzono. Oprócz tego, zaprowadzoną została ważna dogodność dla włościan okolicznych w przesyłaniu korrespondencji, to jest urządzono skrzynkę do listów w mieście Zagórowie. Dawniej pod tym względem wiele było trudności, gdyż potrzeba było posyłać na pocztę do Słupcy, odległą o mil trzy, a częstokroć i mil sześć, gdy rzeka Warta wylała i kommunikację z tem miastem przerwała. Obecnie listonosz codziennie odnosi listy do Zagórowa i tam zabiera ze skrzynki przed godziną 12-tą, tak, żeby o godzinie 2-ej do Rychwał mogły być expedjowane. Z Trąbczyna wychodzi poczta do Pyzdr o 7-ej rano, a do Rychwał o w pół do drugiej; extrapoczty zaś w każdym czasie są expedjowane. Staraniem także hr. Włodzimierza Miączyńskiego, przeprowadzoną została szossa, łącząca Pyzdry z Turkiem; jestto nieoceniona dogodność dla okolicy, w której drogi oddawna są opuszczone i kommunikacja utrudniona.

Tenże sam hr. Miączyński ofiarował 700 rs. na wybudowanie mostów na rzece i szossie, których koszty budowy obliczone są na rs. 1100; jestto zatem bardzo znaczny zasiłek, złożony na cele dobra publicznego.

(*Art. nad*). Panie Redaktorze! Słyszeliśmy, że są w Londynie ludzie, którzy przez całe swoje życie nie widzieli *tunnelu*: to jest zadziwiającem, ale my znamy coś, co gdyby się komu zdarzyło, byłoby jeszcze większego podziwu godnem, a mianowicie, gdyby kto potrafił dowieść, iż przebył w Kaliszu choćby jedną dobę tylko, nie będąc napastowanym przez całą bandę młodych obdartych żebrzących wisusów, którzy krok w krok przechodzącemu towarzyszą, naprzykrzając się w sposób natrętny, zuchwały, niekiedy nawet cyniczny, i nie prędzej ustąpią, aż co wyskomlą. Czyżby miasto mogące składać tysiące na swoje przyjemności, nie mogło pomyśleć o jakim koncercie, widowisku, loterji, lub innych tego rodzaju środkach, (jeżeli własnych rozporządzalnych na ten cel nie posiada), na utworzenie zakładu, gdzie podobną młodzież przechodzącą tak szybko z ubóstwa do nędzy, z nędzy do bezwstydu, który już o miedzę tylko ze zbrodnią graniczy, pomieścićby można. Tam pod ścisłym nadzorem, w pracy znalazłaby sposoby do własnego utrzymania się, niewykwintnego wprawdzie, ale chroniącego od głodu i chłodu. Oby te kilka słów, w życzliwej dla dobra ogółu skreślonych myśli, zwróciły uwagę władzy, na złe rosnące z dniem każdym, ale jak dotąd, mogące jeszcze być wykorzenionem.

*Przyjaciel prawdy.*

— (*Nad.*) — Dotknięty w dniu 16 października r. b. okropną klęską pożaru, od którego zgorzały w majątku moim zabudowania dworskie wraz z całym tegorocznym zbiorem, byłbym rzec można został bez dachu, z liczną rodziną, gdyby nie energiczna pomoc sąsiednich pp. Obywateli i okolicznych włościan, za co Im niniejszem szczere Bóg zapłać oświadczam

Szczególniej jednak czuję się w obowiązku złożyć publicznie najgłębsze moje podziękowanie W. Wincentemu Prądzyńskiemu właścicielowi dóbr Kobierzycka, który na wiadomość o wszczętym u mnie pożarze bezwłocznie przybył na miejsce nieszczęścia z ludźmi i własną czterokonną sikawką niosąc najenergiczniejszą pomoc i ratunek. Zacny i wielce szanowny Sąsiedzie! oddając Ci publiczne podziękowanie za Twój czyn szlachetny mam na celu bez obrazy Twojej skromności osobistej, postawić Cię za wzór ogółowi i dowieść Ci mojej nigdy niewygasłej wdzięczności.

*Jan Radzimiński,*

(672) Właściciel dóbr Gaci Wartskiej.

† (*Art. nad.*)—W dniu 6 b. m. o godz. 8 rano, opatrzony S. Sakramentami, zakończył życie w mieście Kaliszu b. urzędnik rządu gubernialnego Kaliskiego Franciszek **Sękowski** w wieku lat 63. Nieubłagana śmierć wydarła z grona rodziny najdroższego z ojców, najlepszego z mężów i najzacniejszego z przyjaciół. Tłumnie zebrani przyjaciele, koledzy i znajomi na pogrzeb zmarłego dali dowód nieszczęśliwej rodzinie, jak pamięć ich zmarłego ojca drogą jest dla tych wszystkich, którzy go bliżej znali. Pokój jego popiołom!— A wy zacni koledzy i przyjaciele zmarłego przyjmcie serdeczne podziękowanie za okazane współczucie i szczere zajęcie się pogrzebem. (673)

*Wypadki w Gubernji Kaliskiej.*

*Pożary*: — Dnia 3 września we wsi i gminie Zelgoszcz, tureckim powiecie, z niewiadome przyczyny spaliły się dwie stodoły i obora, nale-

---

pomnisz o Stelli, pewien zacny a znajomy mi kapłan, pobłogosławi związek serc naszych.

— Przyrzekasz mi to?

— Nietylko przyrzekam, ale przysięgam... ja teraz przysięgam z kolei.

Gaston uścisnął z wdzięcznością rękę, jaką mu podała Izydora, poczem wyszedł, rzucając ostatnie spojrzenie hrabinej.

— Mój Boże! cóżem uczyniła!— zawołała zostawszy samą — a może ja wydałam czyjś wyrok śmierci w tej chwili...

— Słusznie pani mówisz... [wyrok śmierci—ozwał się po za nią głos surowy.

Hrabina zadrżała, a zwolna odwracając głowę, zobaczyła stojącego we drzwiach, z założonemi rękoma, w postaci zadumanego człowieka, z twarzą smutną a łagodną, Juljusza de Vaucroix.

Chciała coś powiedzieć, ale głos zamarł na jej wargach.

— O pani! — mówił dalej p. de Vaucroix — sądziłem, że masz wznioślejszą i szlachetniejszą duszę. Bądź więc szczęśliwą, jeżeli to jest możliwem, po tem, coś uczyniła, i oby bliska przyszłość, nie napoiła cię strasznemi wyrzutami sumienia.

— Wyrzutami sumienia? — powtórzyła signora drżącym głosem, i upadła bezsilna na krzesło.

Kiedy przyszła do siebie, i podniosła głowę, p. de Vaucroix już zniknął; pomimo to, groźba jego wciąż brzmiała w jej uszach.

Słowa p. de Vaucroix, wywarły na duszy hrabinej Vercelli głębokie wrażenie, i rozbudziły w niej najsprzeczniejsze namiętności. To powątpiewanie o jej szlachetnej duszy, wywołało w niej najszczytniejsze porywy gotowości do poświęceń, stając do walki z miłością. Szala zwycięztwa niedługo się wahała.

Hrabina Vercelli, z dawien dawna już nawykła do ofiar z samej siebie, a ostatnia z nich, jakiej dopełniła, oddając rękę mordercy swego kochanka, była tak wielką, że w obec niej, małały w jej własnych oczach wszystkie inne. Wszakże w chwili, w której wyroki Nieba powracały jej swobodę, w której miała nakoniec osięgnąć, to tak długo wyczekiwane i tylekroć zawodzące szczęście, zdawało jej się okropnością, utracić raz jeszcze i rzeczywistość i nadzieję, i zamordować się dobrowolnie na ołtarzu litości. Jakeśmy widzieli poprzednio, nie znalazła w sobie dość mocy ku temu, ale wymówki p. de Vaucroix, stanęły przed oczyma jej duszy, jako groźne widma, i być może, że raczej pod wpływem przerażenia, aniżeli wrodzonego popędu do szlachetności, postanowiła z nadzwyczajnym wysiłkiem ducha, dopełnić miarki poświęceń...

— O! nie... nie powiedzą, że trzymając w swej dłoni, szczęście i życie młodej dziewicy, wydarłam jej oboje: że mogąc wybierać między dobrem a złem, wybrałam to ostatnie.

Powziąwszy raz to wielkie postanowienie, Izydora była niewzruszoną. Napróżno obraz Gastona wciąż przesuwał się w jej umyśle, napróżno świeżo rozbudzone nadzieje, przybierały najułudniejsze postacie. Odepchnęła wszystkie pokuszenia, i sama utrwalała się w niewzruszoności zamysłu.

Powóz, po który posłała, czekał na dole.

— A więc w Imie Boże!... sama zrządziłam złe, sama je naprawić muszę.

Kazała woźnicy jechać do hrabiny de Maurienne. Konie ruszyły silnym kłusem, ale myśl Izydory, pędziła szybciej, niż one, i przybyła tam, podczas, gdy powóz dopiero wysuwał się po za wybrzeża miasta.

Izydora widziała się już u hrabinej przedmiotem wdzięczności macierzyńskiej; widziała się w objęciach Stelli, wylewającej na jej łono łzy szczęścia. Było to dla jej znękanego serca, słodkie wynagrodzenie podejmowanej ofiary, i dlatego mówiła do siebie z dumą:

— Będę szczęśliwszą, niż oni wszyscy, bo niosąc im pociechę, sama tem będę pocieszoną.

Piękny to był sen... przykre i smutne miało po nim nastąpić przebudzenie. (*D. c. n.*)

żące do włościan Sowińskiego, Kaźmierczaka i Tutaka, ubezpieczone na rs. 205.

Dnia 9 tegoż miesiąca, w kolonji Dąbrowa, gm. Sławoszewek, konińskim powiecie, także z niewiadomej przyczyny powstał pożar, od którego spaliły się: dom mieszkalny, obora i stodoła należące do włościanina Polewskiego a ubezpieczone na rs. 730. Oprócz tego, poniósł on straty w nieubezpieczonych przedmiotach, na rs. 870.

Dnia 10 września we wsi Radolinie, gm. Golina, w powiecie tegoż nazwiska, skutkiem podpalenia, spaliła się stodoła należąca do obywatela Frejmana, ubezpieczona na rs. 560. Oprócz tego spaliło się bydło nieubezpieczone, do wysokości 2,500 rs.

Tegoż dnia we wsi Michkowice, gm. Ostrow, tureckim powiecie, z niewiadomej przyczyny spaliły się: karczma, stajnia, obora, należące do obywatela Bogdańskiego, a ubezpieczone na 370 rs. Oprócz tego zamieszkali w tej karczmie włościanie Januś i Zduniak, ponieśli stratę w nieubezpieczonych ruchomościach na 272 rs.

Dnia 11 tegoż miesiąca we wsi Lisiniec gminie Rzgów, konińskim powiecie, z powodu nieostrożnego obchodzenia się z ogniem, spaliły się: trzy domy mieszkalne, pięć stodół i dwie obory należące do włościan tejże wsi. Spalone zabudowania ubezpieczone były na 510 rs. Oprócz tego spaliło się różnych nieubezpieczonych przedmiotów na 1200 rs. Przy ogniu zginął 9 letni chłopiec Stanisław Melcarek.

Tegoż dnia we wsi i gm. Staremiasto, w tymże powiecie, z niewiadomej przyczyny spaliła się karczma i stodoła należące do SSrów Bronikowskiego właściciela dóbr Staremiasto, a ubezpieczone na 150 rs. Oprócz tego arendarz Lemiszewski poniósł straty w różnych nieubezpieczonych ruchomościach na 250 rs.

Dnia 11 września we wsi Skarszew, gm. Tyniec, kaliskim powie., także z niewiadomej przyczyny spaliły się następujące zabudowania: dom mieszkalny, stodoła, obora należące do włościanina Kurzęby, ubezpieczone na 110 rs.

Dnia 11 tegoż miesiąca, we wsi Straszków, gm. Drnewce, kolskim powiecie, z niewiadomej przyczyny, spaliły się dwie obory, należące do obywatela Rydla; oprócz tego on poniósł szkody w zbożu i w narzędziach gospodarczych nieubezpieczonych, na 9,655 rs.

Tegoż samego dnia, w dobrach Bogumiłów i gminie tegoż nazwiska, z powodu nieostrożnego obchodzenia się z ogniem, spalił się dwór mieszkalny, ubezpieczony na rs. 90, a należący do obywatela Bielskiego. Oprócz tego mieszkający tam włościanie Borczyński i Pawlik ponieśli straty w różnych nieubezpieczonych ruchomościach, na 1030 rs.

Dnia 12 września, we wsi Wąsosze gm. Piotrkowice, w kolskim powiecie, z niewiadomej przyczyny spalił się dom mieszkalny, należący do włościan: Rozniaka i Kopery, ubezpieczony na 80 rs. Oprócz tego ponieśli oni straty w różnych nieubezpieczonych ruchomościach, na 110 rs.

Tegoż dnia w folwarku Strzegocin, gm. Bytonia, łęczyckim powiecie, z powodu nieostrożnego obchodzenia się z ogniem spalił się dom mieszkalny, należący do obywatela Goreckiego, ubezpieczony na 250 rs.

Dnia 13 września we wsi Młynek gm. Budzisław, kolskim powiecie, z niewiadomej przyczyny spalił się dom mieszkalny należący do włościanina Garbowskiego, a ubezpieczony na 220 rs.

Dnia 14 września, we wsi Półwiosek gm. Piotrkowice, w tymże powiecie, także z niewiadomej przyczyny spalił się dom mieszkalny i stodoła należące do włościanina Grymsa, ubezpieczone na 80 rs.; oprócz tego poniósł on straty w zbożu na 220 rs. w dobrach.

Dnia 17 tegoż miesiąca Łubna-Jakusy, gminie Gruszczyce, w sieradzkim powiecie, z niewiadomej przyczyny spaliły się cztery stodoły, należące do właściciela tych dóbr Nachelskiego, a ubezpieczone na 1500 rs.

Tegoż dnia w kolonji Olszowa gm. Sobutka, łęczyckim powiecie, z niewiadomej przyczyny spaliły się dwie stodoły, należące do włościanina Kamińskiego, ubezpieczone na 100 rs. Oprócz tego poniósł straty w nieubezpieczonem zbożu na 586 rs.

Dnia 18 września w gm. Łęczynie w folwarku należącym do SS-rów Sobockiego spaliła się stodoła, obora i stajnia, ubezpieczone na 600 rs. Oprócz tego spaliło się zboża i rożnych nieubezpieczonych przedmiotów za 2000 rs.

Dnia 19 września we wsi Borowiec Stary, gm. Grodziec, słupeckim pow. z niewiadomej przyczyny spaliło się 6 domów mieszkalnych, dziewięć stodół, dwie obory, dwie stajnie, sześć chlewów i owczarnia, należących do włościan tejże wsi. Budowle spalone ubezpieczone były na 620 rs. Oprócz tego spaliło się różnych nieubezpieczonych przedmiotów na 10,000 rs.

Dnia 22 września, w osadzie leśnej Brzeźno, konińskim powiecie, z niewiadomej przyczyny, spaliła się stodoła należąca do Lauterbacha, ubezpieczona na 100 rs. Oprócz tego poniósł straty w ruchomościach na 280 rs.

*Wypadki nagłej śmierci:* — Dnia 8 września, we wsi Raczyn, gm. Wydrzyn, wieluńskim powiecie, czteroletnia włościańska dziewczynka Antonina Chroban, kołysząc niemowlę, położyła się sama w kołyskę i udusiła je ciężarem swoim.

Dnia 12 we wsi Chojno, gm. Bogumiłów, sieradzkim powiecie, włościanka Filipina Kałuziak lat 44 licząca, zmarła nagle w swojem mieszkaniu.

Dnia 20 września na folwarku Czołowo, w gm. Radajew, słupeckim powiecie, włościanin Franciszek Jędrzejewski, lat 22 liczący, jadąc w nocy wozem naładowanym pszenicą, spadł z takowego pod koła i na śmierć zaduszonym niemi został.

Dnia 13 września we wsi Rąkczyn, gm. Poddębice łęczyckim powiecie 9 letni Maciej Jakubowski, kąpiąc się w sadzawce, utonął.

Dnia 17 września we wsi Besiekiery gm. Grabów, w tymże powiecie, dziewięciomiesięczna Julja Szerler będąc zostawiona na dworze bez dozoru, wpadła do sadzawki i utonęła.

Dnia 15 września we wsi Juradyki gm. Zduńska Wola, sieradzkim powiecie, Henryka Bicha, lat 33 licząca znalezioną została powieszoną.

Dnia 22 września, we wsi Kolno, gm. Golina, konińskim powiecie, poddany pruski Franciszek Skory pobił swą żonę, skutkiem czego taż niedługo potem umarła. On sam zaś ukrył się.

## Korespondencja Kaliszanina.

*Warszawa d. 9 listopada 1874 r.*

Od lat już kilku fatalność jakaś zawisła nad naszą sceną, która z grona naszych artystów najwybitniejsze talenty porywa. Niedawno scena i publiczność warszawska opłakiwała zgon ś. p. Palińskiej, — dziś znów taż sama publiczność, która przed kilku jeszcze dniami Bakałowiczową poklaskiem na scenie naszej przyjmowała, dziś smutna i żałobna cichy szepcąc pacierz: odprowadziła ją na miejsce wiecznego spoczynku. Cios to niespodziewany i nazbyt bolesny, który pozbawił nas wszechstronnej, gienjalnej nawet, artystki, a której brak długo czuć będziemy. Z powodu jej śmierci, wiele możnaby o jej artystycznej działalności powiedzieć i usprawiedliwić przed tymi, którzy jej nie znali, żal, jaki powszechnie zgonem swym wywołała; szczupłe jednakże ramy mej korrespondencji, nie pozwalają mi nad tem się rozszerzać, a pisać o takich artystach pochwał, zawartych w ogólnikowych wyrazach, nigdy się nie godzi. Niech więc to poszanowanie będzie dla niej wyrazem czci głębokiej. Uwielbiano ją za życia i po za grobem cześć odbierać będzie. Warszawa oddając hołd żyjącym i o umarłych także je zapomina. W dzień Zaduszny obchodziła ona święto Dziadów na powązkowskim cmentarzu.

Starcy, kobiety, dzieci śpieszyli do tego miasta umarłych, gdzie niema nienawiści, pychy i zazdrości, gdzie biedny i bogaty, duży i maluczki nie wstydzący się siebie w objęciach wspólnej wszystkim matki, legli snem wiecznym, nieprzespanym. Do 150,000 osób zwiedziło dnia tego Powązki. Wieczorem groby i mogiły zajaśniały oświecone krociami lamp i świec, a migotliwe ich światełka, zdala wydawały się duszyczkami zmarłych, które opuściwszy miejsce wiecznego spoczynku, na święto Dziadów śpieszyły.

Lecz od umarłych przejdźmy z kolei do żywych. Tam wieczny spokój, tu ruch i krzątanie się z okrzykiem „dalej, dalej za postępem." Czy tylko za postępem? Tak przynajmniej sądzą ci, którzy w zakładaniu fabryk, rękodzielni i w świście maszyn parowych, widzą cel ludzkości i jej zbawienie.

Jednakże wśród ruchu tego budzi się także zamiłowanie do przeszłości i poszanowanie dla zabytków starożytności i sztuki krajowej, a z której wiele szacownych okazów, skutkiem wandalizmu i nieznajomości rzeczy, zaginęło. Otóż w łonie profesorów warszawskiego uniwersytetu, powstała myśl utworzenia przy tymże uniwersytecie Towarzystwa historycznego, którego celem będzie uprawianie nauk historycznych, dotyczących Rossji i Polski. Plan działań tego towarzystwa nie jest nam jeszcze znajomy, sądzić jednak należy, że ono działalność swą rozciągnie i na sferę archeologiczną, jako mającą ścisły związek z historją.

W tychże czasach powstała także myśl, założenia czytelni, specjalnie poświęconej dla kobiet. Projekt ten godzien pochwały, raz dla tego, że biblioteka publiczna, mieszcząca się w pałacu Kaźmirowskich, przystępną jest dla niewielu osób, więc nie odpowiada potrzebom ogółu, a wreszcie że przy rozbudzonym popędzie kobiet do kształcenia się umysłowego, niezbędnem jest urządzenie takiej czytelni, w którejby nie będąc krępowanemi, mogły swobodnie parę godzin dziennie pracy poświęcić. Mówiąc o czytelniach, nie mogę pominąć faktu dość wymownego.

W Warszawie powstaje czytelnia dla kobiet, w Chmielniku zaś, liczącym 5000 miesz. założoną została także prywatna czytelnia, ale dla mężczyzn: zapisało się ich tylko 20! i zaraz w początku swego istnienia upadła... dla braku czytających... a upadła dla tej jedynie przyczyny, że panowie ojcowie rodzin, woleli czas przepędzać na karuzeli jeżdżąc na wypchanych konikach. Wprawdzie powiedział ktoś, że *de gustibus non est disputandum*, ale i na to coś zakrawa, że nauka w Chmielniku jeszcze nie wyrobiła sobie prawa obywatelstwa.

Oprócz czytelni, która jest w projekcie, przybyła znowu nowa szkoła dla kobiet, która otworzy im nowe pole do pracy, dotąd dla nich zamknięte. Z dniem 18 października, otworzone zostały kursy buchalterji. Do tej pory pp. przemysłowcy, kupcy i t. p., wyręczali się przeważnie ludźmi fachowymi, sprowadzanymi z zagranicy, a sowicie opłacanymi, gdy tymczasem młodzież nasza, dla braku szkoły, któraby ich mogła odpowiednio uzdolnić, zawód ten miała przed sobą zamknięty; otóż pan Karol Ziemkiewicz zaradzając temu brakowi, otworzył we własnem mieszkaniu kursy podwójnej rachunkowości. Kurs cały trwać będzie sześć miesięcy, po trzy lekcje dwugodzinne tygodniowo, za opłatą rs. 6 miesięcznie. Mężczyzni, wykładów będą słuchać rano, kobiety zaś popołudniu.

Listopad to miesiąc wydawnictw kalendarzowych, sypią się też one jak z rogu obfitości, dla wszelkich stanów, mieszkańców wsi i miasta a między temi, prawdziwa nowość, pojawił się pierwszy raz „kalendarz dla kobiet"... oraz obcasy gumowe, gwoli dodania im jednego więcej wdzięku a raczej spotęgowania go, to jest lekkości i cichości w chodzeniu.

Nie zgadłabyś łaskawa Czytelniczko, do jakich celów zastosowaną została fotografja? oto ni mniej ni więcej, tylko do listów. Pan Caroli wyrabia fotogramy wielkości marek pocztowych, które następnie mogą być przyklejone na listach, kopertach i biletach wizytowych. Przyznajcie mi, że pomysł świetny *). Ileż to razy oczki nasze męczyły się nad odczytaniem niewyraźnego podpisu, ileż to razy czytaliście list przypominający się pamięci waszej osoby, której rysów na pamięć przywołać sobie nie mogłyście. Dziś czynność ta została ułatwioną, i w każdej chwili wiecie, z kim macie do czynienia. Dalej więc wy wszyscy zapomnieni, a którzy pragniecie się przypomnieć, kupujcie — i piszcie!

*Koło d. 4 listopada 1874 r.*

W Nrze 86 „Kaliszanina" Szanowny korrespondent z Koźminka, podznaczony ☐ w końcu swej korrespondencji, żali się, że „w szkole brak wykładów religji i moralności." Doprawdy podziwiać wypada! Czyżby mogło być, aby tamtejszy nauczyciel nie znalazł tyle czasu i siły, aby swym uczniom i uczennicom dwa razy tygodniowo nie poświęcił się, i tak słowem, jak czynem nie wpajał głównych zasad religji i moralności. Sądzimy, że każdy z nas, nauczycieli, w którym tli ta święta iskra nauczycielskiego kapłaństwa, może i powinien dbać o dobro powierzonych jego pieczy

*) Ale wcale nie nowy. Przed dziesięciu laty papier listowy z podobnemi fotogramami można było zamawiać, u ś. p. Karola Woyczyńskiego, utrzymującego magazyn materjałów piśmiennych w Warszawie obok teatru.

latorośli; my, jeżeli tylko zechcemy, możemy utrzymać na drodze moralności te niewinne istoty. Wymagam jednak od proboszczów i wikarych, tych przewodników dusz ludzkich, tylko tyle, aby z ambon zachęcali lud do posyłania dziatek do szkoły. Już jestem czternaście lat nauczycielem; słyszałem różnej treści nauki z kazalnicy, ale zachęty do posyłania do szkoły nigdy! nigdy! Dlaczego? doprawdy nie śmiem odważyć się na odpowiedź, ani dochodzić przyczyn. Zdaje mi się, że jeżeli my kapłani—nauczyciele, zaszczepimy dobre ziarna, to kapłani—przewodnicy dusz, zbierać będą dobre owoce, i społeczeństwo będzie miało pożytecznych członków. Wprawdzie błogie byłyby cztery godziny tygodniowo wytchnienia, ale pracujmy ile możności sami, nie żądajmy łaski, bo ta zawsze czubkiem głowy, albo bokiem wyłazi.

Wprawdzie inaczej brzmi słowo z ust osoby duchownej w uchu maluczkich, uważających kapłana za coś wyższego nad poziom, a nauczyciel zanadto z niemi zbratany; uwaga ich więcej natężona, ale niestety! z tych kilkogodzinnych lekcji wynikają tysiączne nieporozumienia, a ztąd nieraz gorszące przykłady.

Także żali się korrespondent, że szkoła nie ma odpowiedniego pomieszczenia; dziwna doprawdy pretensja! — u was ma być szkoła, jak należy, kiedy u nas, gdzie w oczach rośnie miasto, ciągły napływ ludności, ruch, handel i przez tyle lat mieszkańcy opłacają na wydzierżawienie lokalu rocznie 410 rs.; u nas, nikomu nawet się nie śni, aby budować szkołę, pomimo, że obywatele doznają dotykalnych przykrości, gdyż w braku miejsca, dzieci dziesiątkami wracają do domu nie zapisane w liczbę uczących się: każdy z obywateli dobrze wie, że ciasno, pomimo, iż komorne wiele kosztuje; ale niestety! niema komu się zająć, a nadewszystko nikt nie chce wyłożyć kapitału, który można odebrać z dobrym i pewnym procentem. Trzeba tu tylko ręki, kieszeni, głowy i chęci; mógłby tu wprawdzie być pomocnym p. ***, bo wszystkie dane posiada, ale zanadto wiele donznał przykrości przy restauracji domu Bożego: pewnie więc nie chciałby wystawiać się na nowe, a nawet nikt mu pewnie nie nasunął tej propozycji; głos zaś pedagoga, to żaden, to zamała istotka, aby mogła występować z radą, a tem mniej być o nią zapytaną. Ty tylko, Szanowny Redaktorze, dosyć łaskaw jesteś na nauczycieli i przyjmujesz w ramy Swego pisma myśli nasze i wierzysz, że i bakałarz może coś umieć, rozumieć i radzić. *K.*

## Różne wiadomości.

*** Donosiliśmy w Nrze 67 o kradzieży dokonanej przez śmiałych złodziei u bankiera Saula w Poznaniu. Kradzież tę wykryła policja, choć jeszcze do ogólnej summy (*sto*, a wedle innych wersji *sto pięćdziesiąt tysięcy* talarów) niedostaje około 39,000 tal. Najdziwniejsze w tem wszystkiem, że skradzione pieniądze znaleziono pod progiem, u właściciela wsi Budziłowa pod Miłosławiem p. Eichhorsta, u którego rewizja wykryła jeszcze prócz tego mnóstwo kradzionych rzeczy. Piękny obywatel!

— W tych dniach w Londynie w dzielnicy City, około giełdy, został sprzedany dom za cenę 8,000 fszterl. (około 56,000 rs.) za przestrzeń każdego sążnia kwadratowego zajmowaną przez budowlę. Dowód to gęstości zaludniania się okolicznych gildzie ulic, gdzie wre życie handlowe.

— W Anglji istnieje przemysł, który nie ma równego sobie na lądzie stałym. Można czytać na murach Londynu następujące ogłoszenie: „Profesor Lazare Roony pozwala sobie zawiadomić publiczność, że założył szkołę dla n a u k i p r a k t y c z n e g o ż e b r a c t w a w 10 lekcjach. Przyrzeka, że powierzone mu dzieci nauczy zmieniać zupełnie swoją powierzchowność i ulegać rozmaitym chorobom bez żadnej szkody dla zdrowia. Za nizką cenę, wskazuje, w jaki sposób można wyzyskiwać najlepsze ulice. Wypożycza kule, sztuczne plastry, psy dla ślepych i bliźnięta. Wysyła się także na prowincję. Szybkość w załatwianiu i dyskrecja. Listy franco. 21 Princesstreet S. Gileś.“ *(G. H.)*

— W Szkocji jest 131,530 właścicieli ziemskich, posiadających razem gruntów włók 456,383, które przynoszą rocznego dochodu 116,867,525 rubli, czyli średnio jeden właściciel ma gruntu 104 morgi i z nich dochodu rocznego 889 rubli. Średni więc dochód z włóki gruntu wynosi 256 rubli. Czternastu właścicieli posiada rocznego dochodu po więcej nad ćwierć miljona rubli. Najwięcej gruntów posiada książę Sutherland, bo 28,323 włók, lecz takowe przynoszą mu średnio po rubli 13 z włóki. Najwięcej dochodu rocznego ma książę Buccleigh, bo 1,150,888 rubli z 4,162 włók. Najwięcej, stosunkowo do rozległości majątku, ma dochodu książę Roxburg, bo 397 rubli z włóki.

— W Saardam otwartem zostało bardzo ciekawe i najprawdopodobniej jedyne w świecie muzeum strojów i rynsztunków z wieków XVI-go i XVII-go. Zbiór ten obejmuje blizko 2,000 przedmiotów autentycznie oryginalnych, a nie naśladowanych kopji.

## Wiadomości literackie.

**Rys dziejów literatury polskiej** — podług notat Aleksandra Zdanowicza, opracował L.(eonard) S.(owiński.)

Pod tym tytułem wyszedł w tym roku 1-szy tom dzieła zasłużonego pedagoga w Wilnie, nakładem Zawadzkiego. Jestto pośmiertne dzieło Zdanowicza. Uczony ten, wykładając prywatnie historję literatury polskiej, pozostawił liczny zbiór notat już to bijograficznych, już to bibljograficznych, pomiędzy któremi były wiadomości wstępne, oraz notatki o pisarzach z epoki Zygmunta i Stanisława Augusta. Pan L. S. dokończył pracy, którą śmierć przerwała: materjał ten uporządkował, braki dopełnił i w pewną całość zaokrąglił.

Na czele dzieła znajdują się *Wiadomości wstępne*, w których główne autor zastanawia się nad źródłami, z których czerpie się znajomość literatury.

Następnie w rozdziale *„O literaturze ludowej,“* rozbiera w krótkich bardzo zarysach podania i klechdy, przysłowia ludowe, i przechodzi do pomników piśmiennictwa *z czasów przedchrześcijańskich*, z których to, a mianowicie z tłómaczenia biblji przez Cyrylla i Metodjusza, Sądu Libuszy i rękopismu Królodworskiego, wyprowadza wniosek o ukształceniu Słowian nadwiślańskich. Dopiero w dziele pod napisem *„Literatura Narodowa“* traktuje właściwie polską literaturę, której historję dzieli na pięć okresów, i tak: *Okres I* od wprowadzenia chrześcijaństwa do wieku Zygmuntów. *Okres II* od początku XVI wieku do połowy XVII. *Okres III* od połowy XVII w. do wstąpienia na tron Stanisława Augusta. *Okres IV* od Stanisława Augusta aż do epoki Mickiewicza, czyli do roku 1821. *Okres V* od r. 1821 aż do dnia dzisiejszego. W tomie pierwszym obejmuje trzy pierwsze okresy literatury; w tomie zaś drugim zawarte będą dwa ostatnie.

Metoda tego dzieła jest historyczną, sądy zaś, wydawane o autorach, starano się usprawiedliwić tekstami, a zarazem autor starał się wyjaśnić myśl górującą w tych płodach i uwydatnić charakter każdego pisarza.

Śmiało powiedzieć można, że książka ta wzbogaci nieliczne prace na tem polu, jakie w języku polskim istnieją i tak dla pragnących się zapoznać z dziejami literatury naszej, również jak i dla znających je, stanowić będzie szacowny podręcznik, który w krótkich, ale jasnych zarysach, skreślonych językiem czystym i jędrnym, charakteryzuje znamiona każdej epoki i o pisarzach jako też i o ich dziełach, o ile rozmiar pracy tej pozwala, wyczerpujące podaje wiadomości. Wreszcie metoda tego dzieła i zwracanie ciągłe uwagi, o ile życie polityczne narodu i wyobrażenia jego religijne wpływały na rozwój literatury, ma i tę dogodność, że czytający z łatwością śledzić może, jak język się kształcił i pojęcia się rozwijały. Wprawdzie w książce tej nie spotykamy się z nowemi myślami i poglądami, jak to zresztą tam p. L. S. w przedmowie swej zastrzega, ale to, co było już znanem jasno i treściwie wypowiada, co bynajmniej ani zasługi autorowi nie odbiera, ani wartości dzieła nie zmniejsza. Ztych więc wszystkich względów, pracę tę, tak dla uczących się, jak i nauczających tego przedmiotu polecić można. *A. M. J.*

— Właściele starej galicyjskiej księgarni, istniejącej pod firmą Zelmana Igla, wydali obecnie: „Katalog książek polskich,“ tudzież w obcych językach do rzeczy polskich odnoszących się, wyczerpanych w składach księgarskich. Jestto obraz bardzo cenego zbioru dzieł już to historycznych, już to pomników literatury, między któremi są i nadzwyczajne rzadkości, tak nazwane „białe kruki.“ Są tu i najdawniejsze przekłady starożytnych pisarzy łacińskich i greckich.

## Przegląd polityczny.

Z Hiszpanji donoszą o bombardowaniu przez karlistów Irunu. Stara forteczka dobrze się dotąd broni i prawdopodobnie obroni. Żołnierz karlistowski może być bardzo odważny, ale do zdobywania miast potrzeba jeszcze innych czynników prócz odwagi. Puycerda powinna była nauczyć karlistów rozumu pod tym względem, chociaż znajdowała się w daleko gorszem położeniu niż Irun, dokąd posiłki morzem dostawiać można. Jeżeli należy dać wiarę korrespondentom, to w tej chwili garnizon Irunu, jest liczebnie silniejszy niż oblegająca go dywizja karlistowska, która ma wynosić tylko 4,000 ludzi, 6 armat i 6 moździerzy. W takim razie zrozumieć trudno, dla czego garnizon nie zrobi wielkiej wycieczki, nie stoczy bitwy z karlistami, i nie przepędzi ich. O dywersji generała Morionesa i Laserny na Estellę (może tylko w celu opatrzenia Pampeluny w żywność) nic jeszcze nowego nie słychać.

Z Hiszpanji mamy jeszcze jedną ciekawą wiadomość: donosi ona, że z ołtarza kościoła katedralnego w Sewilli, ukradziony został wielki i sławny obraz Murilla: Ś-ty Antoni. Widocznie Hiszpanji brak zdolnych mężów stanu, brak generałów pomysłowych, ale za to złodziei ma znakomitych, jeżeli to arcydzieło sztuki tak umieszczone i strzeżone ukraść mogli. Kto je ukradł? Boć obraz Murilla, to nie sztuki złota ani banknoty, złodzieje musieli być zawczasu pewni kupca, a ten nie skryje się z arcydziełem znanem całemu artystycznemu światu.

Obecny pobyt cesarza austrjackiego i jego małżonki w Pardubicach, wywołał znowu pośród Czechów agitacją, mianowicie zaś w łonie stronnictwa staroczeskiego. Skrejszowsky i Zeithammer wydali do ludności wiejskiej odpowiedni okólnik.

*Madryt, 8 listopada.* Rząd hiszpański dowiedział się, że Don Carlos bawi poza granicą francuzką (na territorjum Francji).

*Paryż, 9 listopada.* Poseł hiszpański margrabia de la Vegay Armijo domaga się natychmiastowego internowania Don Carlosa, i podaje dokładne szczegóły o miejscu i o mieszkaniu, w którem go zauważyli ajenci hiszpańscy.

## Ogłoszenia.

**Kalendarz astronomiczny kaliski.**

| DNIA | | | Słońca Wschód | | Słońca Zachód | | Dnia Długość | | Dnia Ubyło | | Księżyca Wschód | Księżyca Zachód | |
|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|
| | | | g. | m. | g. | m. | g. | m. | g. | m. | | g. | m. |
| 13 | listopad — | piątek | 7 | 20 r. | 4 | 8 w. | 8 | 48 | 7 | 50 | we dnie | 6 | 23w. |
| 14 | „ | sobota | 7 | 22 „ | 4 | 6 „ | 8 | 44 | 7 | 54 | | 7 | 31 „ |
| 15 | „ | niedziela | 7 | 24 „ | 4 | 5 „ | 8 | 41 | 7 | 57 | | 8 | 51 „ |
| 16 | „ | poniedział. | 7 | 26 „ | 4 | 4 „ | 8 | 38 | 8 | 0 | | 10 | 15 „ |



**Dołącza się dodatek.**

Redaktor, **J. Miłkowski.** — W drukarni Wydawcy, W. Hindemitha. — Za pozwoleniem cenzury miejscowej rządowej.